

22 listopada 2021 roku, po prawie dwuletniej przerwie, **Koło Naukowe Polonistów** wznowiło spotkania literackie: „**Przy lampce**”. **Czytanie literatury**, w Uczelnianym Ośrodku Kultury PeHa. Tematem przewodnim były: *Dzieła sztuki w poezji i prozie*. Studenci polonistyki zaprezentowali fragmenty prozy i poezję, nie tylko z kanonu wielkiej literatury. Znalazły się wśród nich przede wszystkim publikacje współczesnych pisarzy polskich, ale i obcych. Młodzi poloniści, jak i zaproszeni goście chętnie włączali się do dyskusji po lekturze tekstów.



OPOWIEŚĆ
O ZŁODZIEJU
CIAŁ

ANNE RICE



REBIS

„Mona Liza” – Zbigniew Herbert

przez siedem gór granicznych
kolczaste druty rzek
i rozstrzelane lasy
i powieszono mosty
szedłem —
przez wodospady schodów
wiry morskich skrzydeł
i barokowe niebo
całe w bąblach aniołów
do ciebie
Jeruzalem w ramach
stoję
w gęstej pokrzywie
wycieczki
na brzegu purpurowego sznura
i oczu
no i jestem
widzisz jestem
nie miałem nadziei
ale jestem

pracowicie uśmiechnięta
smolista niema i wypukła

jakby z soczewek zbudowana
na tle wklęsłego krajobrazu
między czarnymi jej plecami
które są jakby księżyc w chmurze
a pierwszym drzewem okolicy
jest wielka próżnia piany światła

no i jestem
czasem było
czasem wydawało się
nie warto wspominać

tyka jej regularny uśmiech
głowa wahadło nieruchome

oczy jej marzą nieskończoność
ale w spojrzeniach śpią ślimaki

no i jestem
mieli przyjść wszyscy
jestem sam

kiedy już
nie mógł głową ruszać
powiedział
jak to się skończy
pojadę do Paryża

między drugim a trzecim palcem
prawej ręki
przerwa
wkładam w tę bruzdę
puste łuski losów

no i jestem
to ja jestem
wparty w posadzkę
żywymi piętami

tlusta i niezbyt ładna Włoszka
na suche skały wios rozpuszcza

od mięsa życia odrąbana
porwana z dómu i historii
o przeraźliwych uszach z wosku
szarą żywicy uduszona

jej puste ciała woluminy
są osadzone na diamentach

między czarnymi jej plecami
a pierwszym drzewem mego życia

miecz leży
wytopiona przepaść

„Mona Liza” – Zbigniew Herbert

przez siedem gór granicznych
kolczaste druty rzek
i rozstrzelane lasy
i powieszono mosty
szedłem —
przez wodospady schodów
winy morskich skrzydeł
i barokowe niebo
całe w bąblach aniołów
do ciebie
Jeruzalem w ramach
słoję
w gęstej pokrzywie
wycieczki
na brzegu purpurowego sznura
i oczu
no i jestem
widzisz jestem
nie miałem nadziei
ale jestem

pracowicie uśmiechnięta
smolista niema i wypukła

jakby z soczewek zbudowana
na ję wkieślęgo krajobrazu
między czarnymi jej plecami
które są jakby księżyc w chmurze
a pierwszym drzewem okolicy
jest wielka próżnia piany światła

no i jestem
czasem było
czasem wydawało się
nie warto wspominać

tyka jej regularny uśmiech
głowa wahadło nieruchome

oczy jej marzą nieskończoność
ale w spojrześniach śpią ślimaki

no i jestem
mieli przyjść wszyscy
jestem sam

kiedy już
nie mógł głową ruszać
powiedział
jak to się skończy
pojadę do ParYZa

między drugim a trzecim palcem
prawej ręki
przerwa
wkładam w tę bruzdę
puste łuski losów

no i jestem
to ja jestem
wparty w posadzkę
żywymi piętami

Ilusta i niezbyt ładna Włoszka
na suche skały włos rozpuszcza

od mięsa życia odrabana
porwana z domu i historii
o przeraźliwych uszach z wosku
szarą żywicę udużona

jej puste ciała woluminy
są osadzone na diamentach

między czarnymi jej plecami
a pierwszym drzewem mego życia

miecz leży
wytopiona przepaść

